

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIECONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Dalsze walki

Opór bolszewicki, jaki wypadło przełamywać naszym wojskom w połączeniu z bohaterskimi wojskami łotewskimi, już po przebiciu pozycji pod Dynaburgiem i po przejściu rzeki Dźwiny, był najzupełniej dobrze ułożony i prowadzony w myśl prawideł sztuki wojennej nowoczesnej.

Ostatnio osiągnęliśmy na północnym skrzydle razem z Łotyszami linię Korsówka, Lucyn, na wschód od jezior Rasno i Jeszo i rzeki Sarjanki. Linja ta jest dla nas bardzo ważna, chroni ona bowiem ważnej kolei i ważnego węzła kolejowego pomiędzy Dźwińskiem i Ostrowem. Węzeł ten, Rzeczycza, znajduje się

w naszym posiadaniu, a dla naszego północnego frontu nie trzeba już dziś chyba nikomu tłumaczyć, jak ważne posiada on znaczenie. To też zdobycie miejscowości Rzeczycza nie było łatwe. Bolszewicy stawiali tu bardzo zacięty opór, który ostatecznie udało się przełamać za pomocą dośrodkowego ataku. Atak ten szedł z północy i z południa. Przeprowadzali go Łotysze i ostatecznie udało się im z Rzeczycy bolszewików wycisnąć.

Na naszym froncie walki też były bardzo zacięte. W pewnej chwili wielkie i masowe kontrataki bolszewickie zatrzymały nasz pochód, ostatecznie jednak złamaliśmy nieprzyjaciela i przeszedłszy linię Pantaki-Ossum (na zachód od rzeki Sarjanki, dopływ Dźwiny) osiągnęliśmy ostatecznie linię Sarjanki. Teraz pomiędzy naszym frontem, a frontem nieprzyjaciela, bijącego się tutaj bardzo zażarcie, leży wielkie jezioro Osweja.

Bolszewicy starali się za wszelką cenę osłabić, względnie odciągnąć, nasze siły z północnego skrzydła bardziej ku południu. Nietylko, że ścignęli z frontu estońskiego znaczne rezerwy, przeciw Łotyszom i przeciw nam, ale równocześnie starali się złamać nasz front na szerokiej przestrzeni między Dżisną, Karpeniczami i Homlem. Front nasz między temi trzema miejscowościami występuje przeciwko nieprzyjacielowi w postaci mocno naprzód wysuniętego trójkąta. Otóż przeciw temu trójkątowi na odcinku Połocka zgromadzili bolszewicy znaczne siły i rozpoczęli tutaj atak. Uderzenie nieprzyjaciela, prowadzone bezwzględnie na wielkie straty ludzkie, trwało bez przerwy na całym froncie odcinka Połockiego przez dwa dni. Uderzenie to, wprowadziwszy do boju rezerwy, odbiliśmy na całej linii, zadając nieprzyjacielowi wszędzie bardzo krwawe straty.

Bolszewicy niezadowolili się napadem na nasz odcinek połocki.

Jednocześnie z walkami na północy, przy dojeździe do rzeki Sarjanki, jednocześnie ze szturmami na odcinek połocki rozwinęli duże operacje przeciw naszemu odcinkowi poleskiemu, chcąc nas zepchnąć na zachodni brzeg Płoczy i Uborci.

Przedsięwzięcie ich nie udało się, ataki wszystkie zostały odparte, przyczem oddziały nasze wykazały bardzo piękny zapal bojowy i znakomitą przedsiębiorczość. Tak np. między innymi w czasie wypadu na wieś Rjenesy oddział nasz w sile 60 ludzi, pod dowództwem kpt. Zawadzkiego, rozbił cztery bataliony bolszewickie, biorąc trzy armaty z zaprzęgiem, cztery karabiny maszynowe, dużo amunicji i wielu jeńców. Na froncie wołyńskim też od pewnego czasu panuje ruch coraz więcej ożywiony. Zdaje się, że tu nieprzyjaciel ściga swoje siły, którymi teraz może rozporządzać po rozbiciu Denikina i siły te ustawia przeciwko nam. Nasza piechota, nasza służba łączności, nasza konnica, wogóle wszystkie wojska, stojące na froncie mają nad wyraz ciężką pracę, gdyż muszą zabiegać o to, aby się nie dać nieprzyjacielowi zgromadzać i aby zbierające się siły nieprzyjacielskie bolszewickie w zarodku tłumić i rozbijać.

Sewer.

Z Francji do Polski

Radosna i wzniosła to była chwila gdy nasz oddział 1-go Pułku Instrukcyjnego Armii Hallera odjechał dnia 22 maja 1919 r. z dworca Sans z Francji do Polski. Kiedy pociąg ruszył ku wschodowi, każdy z nas milczał, albowiem każdy czuł instyktownie ważność chwili: to nam zamykało usta.

Pociąg nasz składał się z 16-tu wagonów osobowych 3-ej kl., z 3-ich wagonów 1-ej kl. i szeregu wagonów towarowych z kołami, żywnością, bronią i t.d. Nic więc dziwnego, że parowóz sapiał i gwizdał strasznie, i stawał często, bo mu widocznie brakowało pary.

Już się ściemniło, gdy wjechaliśmy w sferę byłego frontu bojowego. Jechaliśmy wśród ruin i zupełnego zniszczenia. Ten kraj lata całe będzie stał pustką zanim odżyje.

Noc zapadła — ułożyliśmy się do snu. Kiedy widać zaczęło byliśmy w okolicach Maussion. I znów przed oczyma naszymi zaczęły się przesuwać obrazy pustki i jakiejś przynębiającej martwoty, choć po drogach uwijały się samochody wojskowe francuskie i amerykańskie, oraz jeńcy niemieccy zasypywali stare okopy pod strażą Francuzów.

W Metz staliśmy wczesnym rankiem dnia 25-go maja. Po godzinnym postoju ruszyliśmy w dalszą drogę, udając się do Koblencji gdzie staliśmy około godz. 10-ej rano. Tu byliśmy w strefie okupacji III-ej armii amerykańskiej gen. Liggett. Zresztą widać to od razu. Koblencja, miasto piękne i stare, zamerykanizowało się zupełnie. Wszędzie jeno sami Yankosi. Patrzą na nas z sympatycznym zaciekawieniem, a każdy rzuca nam jakieś miłe słowo, na które nasi chłopcy pochodzący z Ameryki zaraz odpowiadają.

Po krótkim postoju ruszyliśmy ku Renowi. O godz. 11-ej m. 15 przejechaliśmy Ren, sławetny „Der deutsche Rein“, który znów jest jak był przed laty — „Le Rhin Français”!

Na prawym brzegu Renu, w promieniu 30 klm. od Koblencji stały jeszcze wojska sprzymierzone — tym razem Francuzi, oni bowiem okupują przyczółek mostowy koblencji. Pociąg ruszył szybko z powodu zmniejszenia się ruchu kolejowego. Wjechaliśmy wkrótce do historycznej miejscowości leczniczej, do Bad-Ems'u.

Spotyka nas tu wielka niespodzianka: Oto znajdujemy dworzec ustrojony odświętnie na nasze przyjęcie, tłum wznosi okrzyki na cześć Polski, a orkiestra wojskowa gra z werwą jakiegoś marsza. Pociąg staje, wychodziny z wagonów i udajemy się do kantyny, urządzonej dla żołnierzy na dworcu. Przed wejściem do niej widzę napis w języku francuskim i angielskim, a obok niego napis polski: Dla żołnierzy polskich.

Po półgodzinnym postoju ruszamy w dalszą drogę, żegnani wiwatami i okrzykami na cześć armii polskiej. Ostatni to byli Francuzi w naszej podróży. Wprawdzie jeszcze 16 klm. jechaliśmy przez ziemie, obsadzone wojskami sprzymierzonymi, ale pociąg nie stawał nigdzie.

Zbliżamy się do Niemiec, które nam obiecały spokojny i wolny przejazd do Polski. Żegnaliśmy więc w duchu Francję, tę życzliwą nam krainę, która pierwsza dłoń pomocną do nas wyciągnęła w walce o wolność naszej Ojczyzny.

Wjechaliśmy niebawem na dworzec w Giessen. Tu zetknęliśmy się po raz pierwszy z Niemcami. Wojska niemieckiego tu było sporo. Ubrani w mundury „feldgrau“, z nieestetycznymi hełmami okopowymi na głowach, żołnierze ci czynili wrażenie karnych. Okazywali nam duże zaciekawienie. Oficerowie zerkali na nas z podębą i usiłowali zachować miny jak najchłodniejsze. Poza tem na dworcu znajdowało się kilku oficerów francuskich i angielskich, którzy czuwali nad transportem. Ludności cywilnej prawie nie było. Niedopuszczano jej do dworca.

Piersi nasze wypełniało dziwne uczucie wyższości i dumy, kiedy spoglądaliśmy na tych Prusaków, którzy tam, na peronie, nadymali się przed nami. To my jednak zwycięzcy, a oni zwyciężeni. Jak przez swoje włości jedziemy przez ich „Vaterland“ do Oj-



czyżni, a oni wiedzą że nie poto, aby się tam cackać z nimi. Te uczucia, które każdy z nas uczuwał bardzo wyraźnie, osłodziły nam trochę gorycz, która wypełniła nasze serca na wieść że nie wylądujemy w Gdańsku.

Ruszyliśmy wkrótce. Pociąg jechał wolno. Minęliśmy Alsfeld, Fulde, Eisenach, Gothe, Erfurt, i już dzień był gdy stanęliśmy w Halle. Postój był zupełnie taki jak w Giessen. Wszędzie oficerowie niemieccy byli oschli i nadęci jak indory. Wszędzie oficerowie francuscy i angielscy wypytывali się nas troskliwie czy nam czego nie brak, jak nam się jedzie, i t. d. W ogóle oficerowie sprzymierzeni na dworcach niemieckich rządili jak u siebie, a Niemcy okazywali im dziwną uległość.

Przez całą drogę w Niemczech gdzieś tylko stali podchodzili do nas niemieckie zgłodniałe dzieci, prosząc o chleb. Żołnierze nasi, którzy mają dobre serce, rzucali im spore kromki chleba. W dzień piątkowy 26 maja przejechaliśmy jeszcze przez Torgau, Falkenberg, Türostelwarde i Chociebuż (Kottbus), zatrzymując się wszędzie po kilka minut. Minęliśmy jeszcze Soran, Żegnań i o godz. 8-ej stanęliśmy na dworcu w Głogowie (Glogau).

Tu byliśmy już na ziemiach polskich, choć zniemczonych. Na dworcu było dużo wojska — sławetnych „Grenzschutzów”. Snać Niemcy obawiali się, byśmy akiego zamachu nie dokonali, że nas tak strzegli.

Po krótkim postoju ruszamy dalej w kierunku Leszna. Rażno nam jakoś. Na humorze nikomu już teraz nie zbywa, choć jesteśmy na polskiej ziemi. W Lesznie staliśmy dosyć krótko. O godz. 9-ej wieczorem przejechaliśmy przez front polsko-niemiecki, i stanęliśmy w Kąkolewie o kilka klm. na zachód od Leszna. Był to dzień 25 maja. Tu opuściliśmy wagony i stanęliśmy na naszej starej ziemi polskiej. Łzy mimowoli do oczu mi napłynęły. Padłem na kolana i jak na relikwii świętej, złożyłem na tej ziemi pocałunek, wołając i jednocześnie jakby prosząc ją o przebaczenie, że ją porzuciłem w chwili najcięższej, że poszedłem za ocean, kiedy ją gniótł wróg z zachodu.

O ziemio ty nasza, wszak ty wiesz, że to dla Twojej wolności żołnierz polski czynił ofiarę, udając się na tułaczkę na obczyźnie, lub siedząc w rosyjskich, niemieckich, lub austriackich więzieniach!

■ Na dworcu w Kąkolewie, mimo późnej pory, powitał nas tłum rodaków. Nieustannie rozlegały się okrzyki na cześć armii polskiej. Zbliżają się do nas panie polskie z Polskiego Czerwonego Krzyża, i przyjmują nas chlebem i solą.

Po godzinnym postoju ruszamy dalej. Z mroków nocy wylania się polska równina, nasz tak znany typowy krajobraz, do którego tak długo tęskniliśmy. Jesteśmy w Polsce.

Franciszek Wojcik sierż.

Baon zap. 50 p. strzel. kres. Dubno, Wołyń.

Jak walczyli szwoleżerowie nad Dźwiną

Znane jest dzielne wystąpienie i brawura pierwszego pułku szwoleżerów w czasie wyprawy Wileńskiej.

Ze od czasów powyższych nie zeszli szwoleżerowie z tej raz wytkniętej drogi, dowodzą ostatnie ich boje nad Dźwiną. W bojach tych, przedsięwziętych wspólnie z 11-y pułkiem ułanów zajaśniała jeszcze raz dzielność i odwaga polskiego kawalerzysty.

Pierwsza większa praca miała miejsce przy zdobywaniu miasteczka Głubokoje. Całą akcję prowadził tutaj rotmistrz Grzmot-Skotnicki, przeprowadził ją zaś mistrzowsko. Mianowicie zaszedłszy nieprzyjaciela od tyłu, wykonali szwoleżerowie koncentryczny atak ze wszystkich stron, biorąc bolszewików w matnię. Nie była to łatwa sprawa, gdyż bolszewicy mieli tu do dyspozycji dość silną artylerię, przede wszystkim zaś pociąg pancerny. Mimo to atak udał się w zupełności, w ręce zaś nasze wpadła duża zdobycz w jeńcach i materiale wojennym.

Bezpośrednio po tej akcji otrzymał 1-szy pułk szwoleżerów rozkaz zdobywania Szarkowszczyzny. Akcję poprowadził teraz sam dowódca pułku, major Orlicz-Dreszer. I znowu zastosowano tutaj taktykę obchodzenia nieprzyjaciela od tyłu, i znowu wydała ona wspaniałe rezultaty. Szczególniej odznaczył się tutaj szwadron techniczny porucznika Karcza, który tak dzielnie się tutaj sprawił, że otrzymał słuszną i bardziej odpowiadającą nazwę zwyczajową szwadronu szturmowego.

Nieprzyjaciół pobity cofał się w nieładzie, zwycięskie zaś szwadrony szwoleżerów parły wciąż naprzód w kierunku północnym. Zdobyto Pegost, Mjory, Kamieńpol, Czerez; maszerowano dalej na Dryssę. Chodziło o zdobycie przyczółka mostowego pod tym miasteczkiem i wyparcie bolszewików na drugą stronę rzeki. Początek akcji wypadł wspaniale. Pierwszy mianowicie opór nieprzyjaciela został złamany, zwycięska zaś kawalerja przerwawszy linię, zbliżała się już dwiema grupami do przyczółka. Tutaj atoli czekała szwoleżerów miła niespodzianka.

Na ten sam bowiem dzień, na który naznaczony był nasz atak na przyczółek, mian. na 1-go września, wymarzyli sobie bolszewicy kontrofensywę i, sprowadziwszy pociągami z Dźwińska i Połocka aż 5 pułków piechoty, rozpoczęli przeprawę na drugą stronę rzeki. Przeprowadzającym się pułkom towarzyszył, a raczej przypatrywał się z daleka, przybyły umyślnie na ten cel Trocki, ustawiona zaś obok mostu muzyka grała bolszewickie hymny. Jak później zeznawali jeńcy, był to początek wielkiej akcji, która miała doprowadzić do zajęcia Wilna i dlatego przybył na tę uroczystość tak wielki dygnitarz, jak Trocki.

Naprzeciw tej tak wielkiej potęgi stało parę zaledwie szwadronów szwoleżerów i 11 pułku, liczebnie zaś wzięwszy około 300-tu karabinów...

Pod naporem atakujących ciągle bolszewików cofnęła się kawalerja na linię rzeki Bolty i tu przez 10 dni, bez wytchnienia broniła się przeciwko dwudziestokrotnej przewadze. Szwoleżerowie zajęli w tej walce obronny odcinek od Woronek do Bogdanowa. Nareszcie po 10 dniach przyszedł z pomocą major Dąb-Biernacki i atakowana dotychczas kawalerja mo-

gła podjąć kontratację. Był to już czas najwyższy, gdyż żołnierz formalnie padał ze znużenia.

Cała brygada pułkownika Belucy, a więc i szwoleżerowie przeprowadzili atak na prawym skrzydle. Śmiałe natarcie majora Dęba z północy i atak frontowy kawalerji doprowadziły do wspaniałych rezultatów. Bolszewicy, zaskoczeni tak nagłym atakiem i nadejściem odsieczy, mimo, że byli liczebnie silniejsi, rozpoczęli w popłochu odwrot. Jeszcze raz pokazało się, że najlepszą taktyką w walce z bolszewikami jest szybkie i raptowne natarcie w jednym punkcie, które pociąga za sobą zawsze załamanie się całej linii. Tak właśnie zaatakowali szwoleżerowie. Natychmiast zarządzony został za uciekającym wrogiem pościg, który doprowadził do obsadzenia linii rzeki Dźwiny od Dryssy aż po Druje. Tutaj atoli szwoleżerowie czas jakiś, ograniczali się tylko do wymiany strzałów do znajdujących się na drugiej stronie nieprzyjaciół, aż zostali złuzowani przez oddziały 8-ej dywizji.

Po ciężkiej, męczącej, całomiesięcznej pracy, szli teraz bohaterowie na zasłużony odpoczynek.

Emjot.

Pamięci najlepszych podoficerów

II. 33 p. p.

c. d.

Wróciliśmy na spokojny odcinek — 6 komp. udała się do miasteczka Woronecz. Rozumiał nasz sierżant straszne przemęczenie żołnierzy i jak dziś pa-

KORNEL MAKUSZYŃSKI

O Księżniczce, zamienionej w kobyłę

Straszna historia się stała
W trzecim pułku, w tym szwadronie,
Gdzie pan kapral Haładrała
W wieczór miał zlustrować konie.

Antek Migdał, brat z nad Wisły,
Sprawiał dzisiaj imieniny,
Więc pan kapral był zawiany,
Gdy zygzakiem szedł z kantyny.

Gdy na progu stanął tajni,
Cała stajnia głośno rżała,
Co w języku końskim znaczy:
Urznął się nasz Haładrała.

On po tajni sobie chodzi,
Dusza w nim siarczyście rada,
Tego konia w kark poklepie,
Do innego znów zagada.

Wszystko pięknie i w porządku,
Więc pan kapral na ostatku,
Starą, siwą klacz powitał,
I poklepał ją po zadku:

Nagle siódmy pot go oblał,
Z najeżonym stanął włosem,
Bo klacz, głowę odwróciwszy,
Przemówiła ludzkim głosem:

Czemu panie Haładrała,
Ty, coś dzielny jest na wojnie,
Nie szanujesz niewinności
I klepiesz mnie nieprzystojnie?

Myślisz sobie, że ja jestem,
Siwa w pułku twym kobyła,
A czy wiesz, o Haładrała,
Czem ja kiedyś przedtem była?

Ojcem mym jest Król Powidło,
Dzielny rycerz, mędrzec stary,
Najbogatszy król na ziemi,
Samych spodni ma trzy pary.

Jam jedyna jego córka,
Którą chciano dać w zamęcie;
Lecz ja ciebie chciałam tylko,
W tobie me widziałam szczęście.

Chcieli wydać mnie, kapralu,
Za hrabiego Łapserdaka,
Ja do ciebie lecieć chciałam,
Przez świat cały lotem ptaka.

mieć tam dziecinnie radosny uśmiech jego że będzie można wypocząć. Niedługo jednak wypoczywał.

8 komp. znajdująca się na 8—10 wiorst przed linią obronną nie mogła dać sobie rady i po 3-ch zaledwie dniach wychnienia ruszyła 6-a na pomoc. Zaraz po dosięgnięciu linii zdobył sierz. Wróblewski folwark Adel, jeden z ważniejszych punktów linii nieprzyjacielskiej. Był to ostatni zwycięski czyn; niebawem nad pół kompanją 6-ą rozegrać się miała straszliwa katastrofa.

W gęstą mgłą zasnuty dzień, siedł sierżant Wróblewski z niedawno zdobytego folwarku Adel na inne miejsce działań. Musiał snuć być bardzo zmęczonym, bo siedł bardzo powoli. Przechodził on przez teren, zamknięty trójkątem jezior z 4-ma zaledwie przejściami w świat. Wskutek mgły nie było widać na kilkadziesiąt kroków.

Nie wiem czy wskutek zmęczenia, czy wskutek mgły kazał ustawić w kozły broń i przy kozłach spocząć — nie pozwolił wchodzić do chałup. Odpoczynek ten trwał długo, a było to mniej więcej na środku fatalnego trójkąta.

Od chwili otrzymania rozkazu dużo zmian zaśzło w naszej sytuacji, o której sierżant nie wiedział. Znienacka, wśród mgły z kilku jednocześnie stron na odpoczywających posypały się gęste kule z niewidocznych karabinów. Sierżant Wróblewski zerwał swych ludzi i bronił się zapamiętale do ostatniego naboju — zaczął szukać dróg wyjścia gdzie wyszle, meldując mu „jezioro” nie wiem czy nie mógł, czy zapomniał, na mapę nie spojrział — pozostawało mu jedno wąskie przejście ale na to trzeba było część jeziora położyć

nego za nim obejść. Widząc sytuację bez wyjścia usiłował przebić się w kierunku przejścia którym przybył — przejście to jednak obsadzone było przez nieprzyjaciela.

Pozostawało mu trzy granaty — kilkunastu bolszewików zbliża się śmiało by go pochwycić — szybko decyzyja.

Sierżant Wróblewski rzuca dwa granaty w nieprzyjacielską grupkę, trzeci rozrywa sobie nad głową rzucając w stronę żołnierzy ostatnie słowa: „wy się podajcie, Bóg z wami, ja się nie poddam”.

Taką śmiercią bohaterską kończy swe bohaterskie życie.

Ciemni i mało zaiste subtelni chłopci białoruscy, odczuli potęgę tego czynu — pochowali go na cmentarnym wzgórzu w Tettery i krzyż postawili.

Kilka dni potem na wzgórzu tym rozegrały się krwawe zapasy — oficer bolszewicki i kilkunastu żołnierzy padło nie daleko grobu Wróblewskiego, 24 godzin byliśmy w posiadaniu wzgórza, zmuszeni byliśmy jednak odstąpić.

Miesiąc dopiero potem staliśmy się panami tych wzgórz, każdy chłop wskazać nam mógł grób Wróblewskiego: „a to ten” mówili „który granat nad sobą rozewał”.

Wykopaliśmy ciało ukochanego sierżanta i pochowaliśmy na katolickim cmentarzu w Zaskórkach dn. 16. XI. 1919 r.

(C. d. n.)

A. Mińkowski, kpt.

Wtedy ojciec krzyknął w gniewie;
Tylko ci ulany miłe?
Chcesz żyć w stajni, królów córko?!
Więc zamienię cię w kobyłę!

Straszne na mnie rzucił czary
W mego życia rannej wiosnie,
Ja poczułam zaś w tej chwili,
Jak mi z tyłu ogon rośnie.

To dla ciebie, mój kapralu,
Posiwałam w dni poranku,
Lecz szczęśliwa, żem jest z tobą,
Haładrało, mój kochanku!

Nic to, że na królów córce
Jeździ ułan Jaś Kapusta!
Kocham ciebie, więc pójdz do mnie
I ucałuj moje usta!”

— Gwałtu! retyle! — kapral woła,
Wybiegł z stajni jak szalony,
Ryczał, jako lew straszliwy,
Wrzeszcząc, biegł na wsze strony.

Wybiegł rotmistrz, porucznicy,
Pędem cały szwadron wali:
Co cię stało? czy koń zdycha?
Czy też atak jest moskali?

Do raportu! — rotmistrz woła.
Czegoś taki zadyszany?
Czy nieszczęście w naszym pułku?
Gadajże na boskie rany!

Haładrała oddech chwyta
I powiada: — Jaś Kapusta,
Na królewskiej jeździ córce,
Chciała mnie całować w usta.

Klacz ta siwa... gwałtu!... retyle!
Dokonano na niej zbrodni...
To Królewna! — król bogaty,
Ma ogromnie dużo spodni!...”

Śmiechem ryknął porucznicy,
Śmiechem rży kompanja cała,
Rotmistrz, śmiejąc się, powiada:
„Idź się wyspać, Haładrała!”

Poszedł kapral, bo był strąbion,
Spał straszliwie do świtania.
Lecz do dziś, gdy klacz tę spotka,
To się jej z daleka kłania.

Listy do „Żołnierza Polskiego“

Szanowna Redakcjo!

Zachęcony wezwaniem Redakcji do żołnierzy, by nadsyłali jaknajliczniej korespondencje z opisem chwil z życia obecnego, postanowiłem przesłać obrazek wyjęty z życia plutonu do którego ja należę.

Pluton nasz z № komp. A. tworzy załogę st. etapowej, jednej z trzech w powiecie brzeżańskim. Zakwaterowani w nędznej wiosce nad Strypą o kilkudziesięciu numerach, położonej nad stawem na milę prawie długim, zarośniętym napoły sitowiem i szuwarami.

Dowódca plutonu jest b. „legun“ podoficer K. Pluton rozmieszczony po domach w niewielkiej odległości od siebie. Dzień, w którym to piszę jest przesłiczny! Po wsi rozlegają się bicia cepów. My żołnierze również wdzięczni jesteśmy aurorze za jej uśmiech słoneczny, gdyż zima w tych stronach podobno okrutnie się sroży, a my w opał zaopatrzeni nie jesteśmy z powodu braku lasów w okolicy.

Siedząc w jednej sekcji przysłuchuję się rozmowie kolegów żywo omawiających wypadki listopadowych dni ubiegłego roku. Zwłaszcza mnie, którego dzika demobilizacja, jak ją ogólnie nazywają, zaskoczyła na froncie włoskim, wypadki te żywo zajmują. Słucham tedy z zaciekawieniem w miarę rosnącym zwłaszcza, że prym w rozmowie dzierży szereg. W. będący cały czas na froncie ruskim pod Lwowem.

Płynie opowiadanie o stoczonych walkach, podchodach i podjazdach, gdzie szaleństwo odwagi, bohaterstwo, znajduje należyte ujęcie w barwnych a jednak prostych wyrażeniach szeregu. W. Naraz drzwi szarpnięte mocno otwierają się — staje w nich kapral dzienny wolać: — godzina 15! chłopcy! — zbiórka w pierwszej sekcji! — będzie odczyt o Naczelniku Piłsudskim! — po tych słowach odchodzi. Nastaje ogólny ruch, ten chwytą za czapkę, ów za pas główny, trzeci za płaszcz i hurmą wychodzimy kierując się w stronę pierwszej sekcji.

W izbie obszernej, gdzie sekcja pierwsza wygodnie jest umieszczona, zastajemy już kilkunastu żołnierzy z innych sekcji. Obsiedli wiankiem stół, a kto miejsca nie ma na ławkach, sadowi się bodaj pod ścianą byle mieć oparcie. Ja znalazłem miejsce przypadkiem jeszcze na ławce.

Wchodzi kapral K. z książeczką w ręce i po przywitaniu nas słowami — Dzień dobry, chłopcy! na co my chórem odpowiadamy, siada przy stole, otwiera książeczkę i zaczyna czytać. Chłopaki z uwagą skupioną wchłaniają słyszane słowa w siebie, a kapral w niektórych miejscach przerywa czytanie i objaśnia szczegółowo ważniejsze ustępy. I tak kolejno przesuwają się obrazy działalności obecnego Naczelnika Państwa, kiedy jako spiskowice ścigany przez wrzasy organa carskich siepaczy — podłej i nędznej „ochrany“ wznosi oświatę w nędzne chaty robotników. Później znowu jako organizator walki czynnej zakłada placówki tej organizacji po ziemiach polskich w różnych zaborach, a wiecznie czynny, nieustrudzony, pełen energii mając przed sobą wytknięty cel — wzbudzić w szerokich masach społeczeństwa zapal do pracy w organizacjach, podtrzymać świętą tradycję militarysty, by wojna, którą oczyma duszy widział w niedalekiej przyszłości, nie stała społeczeństwa nieprzygotowanego, by go nie zaskoczyła! I wiele — wiele — przecierpiał, wiele trudności zwalczać musiał ten bojownik, jak to z broszurki dowiedziałem się, a jednak nie upadał pod przeciwnościami, lecz szedł przebojem naprzód!

Pomyślałem sobie mając to wszystko na uwadze: Zaledwie wierzyć w to można, co człowiek ten przeszedł i jaki ogrom pracy dla narodu ma za sobą!

Na dzisiaj dość! — wyrwa, mi z zadumy głos lektora. Teraz coś Wam przeczytam z „Żołnierza Polskiego“! Nastaje małe poruszenie wśród żołnierzy ten i ów prostuje się, ale wszystko cichnie i słucha listu jednego z kaprali z komp. tanków, opisującego walki pod Dąwińskiem. List pisany prosto, przystępnie, zrozumiale.

Słuchając opowiadania o serji walk na dalekiej północy, gdzie nasze wiarusy tak dzielnie trzepią tego szelmę bolszewika, mimowoli myślę sobie — toż przecież przedstawiamy siłę militarną z którą chyba każdy liczyć się musiał! — dorówny-
wam nasze zadanie, które tutaj spełniamy i to przecież my-

śle sobie — do jednolitości akcji ogólnej jest koniecznie potrzebne.

Czytankę przerywa kapral dzienny z rozkazu podof. K. zbiórki do odprawy. Kapral K. składa gazetę i wolać mówi — chłopcy! kto ciekaw innych rzeczy w gazecie, ten może ją otrzymać! — Ja! ja! ja! odzywają się głosy, wreszcie jeden ją zabiera. Następnie wiara tłumnie opuszcza izbę, kierując się w stronę miejsca zbiórki.

szereg. Ma - ski.

* * *

Szanowna Redakcjo!

Niniejszym ośmielam się parę słów napisać do naszego ukochanego „Żołnierza Polskiego“. Słowo „żołnierz“ nie każdy rozumie i różni rozmaicie sobie to tłumaczy. Nam żołnierzom nie wolno politykować, tylko słuchać rozkazów swych przełożonych. Bardzo słusznie, powiem sam, lecz niestety i pod tym względem niejedni mogą się pomylić. Czyż na to żołnierz walczy na froncie i wśród gradu kul i granatów naraża się na kalelectwo i śmierć, aby go później, kiedy wróci do domu okryty ranami, wysłano jako „wyrzutka społeczeństwa“ lub jako całkiem zbędnego człowieka.

Autor który to pisze ma pod tym względem wiele doświadczenia na swojej osobie i na różnych kolegach. Tysiące żołnierzy Polaków wróciło z wojny europejskiej jak też i z naszej młodej armji, kalekami i był tych najbiedniejszych jest poważnie zagrożony. Społeczeństwo polskie mało pamięta o swoim wybawcy. Niejedni już chodzi o kiju zebraczym, nie mogą zapracować sobie kawałka chleba. Jeżeli dziś wszyscy się szczycą armją, która prawie z niczego powstała i dzięki której wróg został odparty, naród powinien pamiętać o tem, że żołnierz ten, który wróci w swoje zacisze domowe, gdziekolwiek, czy to szczytny warszawiak, czy krakus rodzony, czy góral z pod Tat, Ślązak, halierezyk, czy też kresowy Polak-Litwin, każdy chciałby się zająć pracą. Rząd powinien o tem pamiętać.

Dziś po tylu trudach powinniśmy budować własny gmach na zewnątrz, a później jeśli będzie gotowy, wyrównamy dół u siebie urządziwszy tak, aby nam dobrze było.

Nie długo będzie plebiscyt na kresach Rzeczypospolitej Polskiej. Rząd powinien dolożyć starań, aby on wypadł korzystnie dla nas, bo tam na Śląsku żyje lud czysto polski, wśród którego ja dość długo pracowałem, lecz wrogowie nasi nie śpią, zdradziecki Czech, lub hakata Prusak, który jeszcze dziś gnębi polski lud, gdy Polska już przeszła rok z gruzów powstała. Dużo bym mógł jeszcze napisać, lecz z braku czasu zostawię to na później, spodziewając się, że tych parę słów prostego chłopca wiejskiego z pod Wadowic z Małopolski skruszy niejednego i że głos mój nie pozostanie bez echa! Kończąc załączam wszystkim kolegom żołnierzom jako też inwalidom, oraz wszystkim którzy dobro Ojczyzny wysuwają naprzód ponad swoje czyny, jakoteż redakcji „Żołnierza Polskiego“ serdeczne życzenia. Wszystkim byłym legionistom szlę pozdrowienia!

Cześć! Niech żyje wolna niepodległa Ojczyzna nasza! Niech żyje Naczelnik Piłsudski!

Wierny syn Ojczyzny, inwalida kapral

Polek Jan i dyw. leg.

Miejsce postoju. 15.12.19.

* * *

M. p. 2-1. 20.

Szanowna Redakcjo!

Znajdując się bardzo daleko od domu rodzinnego i od stron rodzinnych, bo aż na Białorusi, gdzie żołnierz nie widzi nie prócz rabusi bolszewickich, tęskniący wszyscy za rodzinami i stronami rodzinnymi. Ja pozwalam sobie prosić Sz. Redakcję o łaskawe zgłoszenie mego nazwiska, wśród poszukujących chrestynnych matek, bo jedyną przyjemnością dla nas jest korespondencja z rodakami i takie zbliżenie z krajem.

Z poważaniem

Stanisław Senkiewicz, ulan 11 P. U.
2 szwadron, 4 pluton, poczta polowa № 36.

KRONIKA.

Położenie bojowe. Front Litewsko-białoruski: Miejscowe ataki bolszewickie pod Dżisną i w rejonie Kaszewic odparto biorąc jeńców. Pod Połockiem udatnym wypadem rozbiliśmy posterunek bolszewicki na wschód od Dżwiny.

Oddziały nasze w pościgu za cofającym się nieprzyjacielem osiągnęły linię jeziora Blyssuno i rzeki Sarjanki. Inna grupa wojsk naszych dokonała śmiałego wypadu na wschód od Dryssy i rozbili oddziały bolszewickie na linii kolejowej Dryssa — Połock.

Celem uprzedzenia koncentracji bolszewickiej na północ-wschód od Bobrujska oddziały nasze większymi siłami przeprawiły się na wschodni brzeg Berezyny i rozbili w rejonie Kliczewa znaczne siły bolszewickie, biorąc do niewoli sztab brygady, 2 oficerów i większą ilość szeregowców. Zdebyto przytem jedno działo, 3 karabiny maszynowe, centralę telefoniczną i znaczną ilość materiału wojennego.

Zdobycz naszych oddziałów na odcinku poleskim w ciągu trzech ostatnich dni akcji wypadowej wynosi: 3 kompletne działo z obsługą i końmi, 12 karab. maszynowych, 120 jeńców, 60 koni, 5 kuchni polowych, dużo taboru i narzędzi technicznych.

Front Wołyński. Wysłany na Białkorewicze wywiad rozbili pod tą wsią szwadron kawalerji bolszewickiej, zadając jej ciężkie straty. W utarczce wzięto jeńców i dwa karabiny maszynowe.

Rewindykacja ziem polskich na zachodzie. Obejmuwanie dalszych terenów następuje według planu. Z dniem wczorajszym wojska nasze weszły do borów Tucholskich.

Pada Najwyższa uznała samodzielność Armenji. Przedstawiciele armenji basza Boghos Nubar i Aharonian otrzymali od Rady Najwyższej rezolucję, przyznającą Armenji samodzielność. Rezolucja jednakże nie określa granic Armenji.

Słowacy przeciw oderwaniu ich kraju od Węgier. Gen. Bandholz przyjął dzisiaj przywódców słowackich Dworaka, Kmoskę i Jehliczke, którzy wręczyli mu proklamację węgierskich mniejszości narodowych, z żądaniem plebiscytu dla wszystkich obsadzonych obszarów i oświadczając się przeciw oderwaniu tych obszarów od Węgier. Bandholz zapewnił, że przesła tę proklamację paryskiej konferencji pokojowej.

Evakuacja obszarów plebiscytowych. Opróżnienie obszarów, mających być odstąpionymi, a mianowicie Prus Zachodnich i Wschodnich, Kłajpedy i Gdańska zostało odroczone o 3 dni, wobec tego opróżnienie obszaru Olsztyńskiego rozpocznie się dopiero dnia 30 stycznia. Opróżnienie okręgu plebiscytowego Kwidzyńskiego i Górnego Śląska dopiero dnia 31 stycznia. Wobec tego — jak podaje informacja gazet niemieckich gdańskich — posuwanie się naprzód Polaków w Prusach Zachodnich w dn. 31 stycznia zatrzyma się na linii tuż na południe od Kościerzyna. Opróżnienie obszaru, który ma być odstąpiony na południe od wolnego miasta, nastąpi, zamiast jak dotychczas było ustalone od dn. 4 lutego dopiero z dnia 6-go lutego. Do chwili przybycia wojsk Ententy, to znaczy do dnia 9-go lutego pozostanie mały oddział „rejswehreru”, celem wzmocnienia policji bezpieczeństwa.

Władze plebiscytowe. Dowództwo nad okupacyjnymi wojskami francuskimi na Górnym Śląsku będzie sprawował gen. Gratier.

Generał sir R. Haking będzie dowodził dwiema dywizjami brytańskimi, które przez Gdańsk mają być wysłane na Górny Śląsk.

Do komisji międzynarodowej na Śląsku przydzielony został p. Capel, poborca podatkowy z Negent-le-Routrou.

Dar narodowy dla Piłsudskiego. Od głównego Komitetu Daru narodowego dla Piłsudskiego, Boduena 6 m. 2, wpłynęło 80,000 mk., 576 rb. i 95 koron złożone przez 3-ą dywizję legionową brygadiera Berbeckiego, wależącą na kresach wschodnich.

Hojny dar na cele wojskowe. Z radością stwierdziliśmy, że zrozumienie potrzeb żołnierza naszego coraz bardziej przenika szerokie warstwy naszego społeczeństwa. Objaw ten znajduje potwierdzenie w coraz częstszych znacznych ofiarach zarówno poszczególnych jednostek jak i instytucji zbiorowych. Ostatnio Polskie Tow. Łowieckie złożyło na cele wojskowe mk. 10,000 za co minister spraw wojskowych gen. Leśniewski składa instytucji tej serdeczne podziękowanie.

Sprawy poborowe. Wiceminister spraw wojskowych gen. por. Sosnkowski polecił dokonać w Łodzi kontroli poborowych z lat 1897, 1898, 1899, 1900 i 1901, którzy zostali zwolnieni, albo otrzymali odroczenie. Wszystkie dotychczasowe zwolnienia i prolongaty zostały unieważnione. Komisja ponownie rozpatrzy sprawy wszystkich tych poborowych. Czynności komisji rozpoczną się dnia 16 lutego a skończą 20 marca.

Komendant łódzki, pułk. Hryniewicz, zawiadomił starostów, że poborowi z 1900 i 1901, przyjęci już do wojska, mają już obecnie się stawić do służby. Najpierw wezwani będą poborowi z 1900 roku, a potem z 1901. Powoływanie odbędzie się stopniowo, podług miesięcy urodzenia. Najpierw więc powołani będą urodzeni w styczniu, potem w lutym, marcu i t. d. Rzemieślnicy, fachowcy i posiadający przynajmniej wykształcenie średnie będą osobno zarejestrowani. Z tego powodu sporządzone będą osobne spisy rekrutów podług dnia i miesiąca urodzenia.

Raport sen. Morgenthaua ogłoszony. Dnia 19 stycznia ogłoszony został raport senatora Morgenthaua. Stwierdza on, że pogromów w Polsce nie było; mówi natomiast o ekscesach i wylicza 8 wypadków: w Kielcach, we Lwowie, w Pińsku, Lidzie, Wilnie, Kolbuszowej, Częstochowie i Mińsku. Liczba ofiar w całej Polsce w burzliwym okresie pierwszych miesięcy, i przeważnie na terenach operacji wojennych, nie przenosi 280 osób. Niektóre stronnictwa polskie nawołują do bojkotu żydów. Senafor Morgenthau wierzy jednak, że silne i demokratyczne Państwo Polskie załatwi pomyślnie sprawę stosunków polsko-żydowskich.

Nuncjusz Ratti w uniwersytecie Wileńskim. Nuncjusz arcybiskup Ratti zwiedził uniwersytet Wileński, gdzie był witany w języku włoskim przez rektora Siedleckiego i przez studentkę Kopciównę. W odpowiedzi nuncjusz życzył, aby uniwersytet wileński jak wszystko to, co ma się przyczynić do chwały Polski, do tego by Polska stała się wielką i potężną, — żył, wzrastał i kwitł. Nuncjusz Ratti złożył podpis w księdze gości honorowych uniwersytetu. Następnego dnia przyjmował nuncjusz delegacje Rady miejskiej, instytucji społecznych i robotniczych, oraz delegacje Litwinów i Białorusinów, poczem zwiędził seminarjum duchowne.

Sprawa Rjeki już rozstrzygnięta. Kwestja adriatycka została definitywnie uregulowana. Rjeka przypadnie jako miasto Włochom, natomiast port będzie umiędzynarodowiony pod kontrolą Ligi narodów. Okolice Rjeki mają przypaść Jugosławji, podczas gdy Włochy otrzymają gospodarcze przywileje. Całe wybrzeże dalmatyńskie przypadnie Jugosławji z wyjątkiem Żadaru i kilku wysp w pobliżu wybrzeży.

Tereny plebiscytowe obsadzi tylko Francja. Wojska angielskie które były przeznaczone do obsadzenia terenów plebiscytowych, mają być wysłane do południowej Rosji.

W Paryżu postanowiono obronę Rzpłtej. Kaukaskiej przed bolszewikami, co nie pozwala na użycie bataljonów angielskich na niemieckich terenach plebiscytowych.

Anglia zawiadomiła Najwyższą radę, że nie może dostarczyć wojska do obsadzenia Śląska, Szlezewiku i Olsztynu. Włochy stanęły na tem samem stanowisku. Tereny plebiscytowe obsadzą więc wyłącznie wojska francuskie.

Kanonierki polskie. Na stoczni państwowej, pozostającej pod zarządem miasta Gdańska, buduje się obecnie kanonierki rzeczne dla Polski. Ogółem zobowiązała się stocznia zbudować 3 kanonierek dla Polski. Kanonierki te mają mieć 45 metrów długości i mieścić na sobie 2 armaty i 6 karabinów maszynowych. Załoga składać się ma z 45 ludzi i 3 oficerów. Pierwsze dwie kanonierki miały być gotowe już w marcu, lecz trudności w nabywaniu materiałów budowlanych stały na przeszkodzie. Stocznia otrzymała już pół miliona marek na koszt budowy.

Rocznica napadu czeskiego. Z okazji rocznicy czeskiego napadu na Śląsk Rada Narodowa wydała odezwę do ludności, w której oddaje hołd poległym bohaterom. Dziś też odbyło się we wszystkich kościołach Śląska Cieszyńskiego nabożeństwo żałobne za bohaterów poległych w obronie Śląska. Na uroczystej mszy w Skoczowie obecni byli członkowie Rady Narodowej, w zastępstwie gen. Łatinika gen. Truszkowski, miejscowa załoga i tłumy publiczności. Jak wiadomo w okolicach Skoczowa Czesi ponieśli decydującą klęskę. Po nabożeństwie imieniem wojskowych przemówił gen. Truszkowski, imieniem Rady Narodowej p. Szuścik.

Konferencja państw nadbałtyckich w Helsingforsie. Dnia 16-go b. m. otwarto konferencję państw nadbałtyckich w Helsingforsie. Reprezentowane są: Finlandja, Estonja, Litwa, Łotwa i Polska.

Przewodnictwo ofiarowane delegatowi Polski, który, zrzekł się tego zaszczytu, na rzecz przedstawiciela Finlandji.

Ten ostatni zagał obrady w języku francuskim. Konferencja rozbiła się na 4 komisje: 1) polityczną, 2) ekonomiczną, 3) określenia granic, 4) spraw wojskowych.

Otrzymałmy następujące pismo: Szanowna Redakcjo. — Upraszam o umieszczenie na szpaltach szanownego Pisma następującej notatki:

Na ręce D-cy I Baonu zapas. Wojsk wart. i etapow. Mjr. Jasińskiego złożyli szeregowi plutonu sztabowego kwotę 60 Mk. 50 fen. z następującym meldunkiem:

„W poczuciu obowiązku walki z analfabetyzmem, szeregowi plut. sztabowego 1-go Baonu zapas. wojsk wart. i etapow. zamiast życzeń noworocznych swoim najdroższemu, składają skromny, lecz ze zrozumieniem rzeczy zebrany jednodniowy zółd, na rzecz Uniw. Żołn. w kwocie 60 Mk. 50 fen.

Z najwyższą radością publikuje ów fakt, jako nader pociesający objaw zrozumienia potrzeb kulturalnych swych kolegów analfabetów. — Oby przykład ów znalazł wśród szerokich mas, żołnierskich jaknajwięcej naśladowców!

Żołnierzom — ofiarodawcom dziękuję w imieniu moich uczniów jaknajserdeczniej.

Jan Musiał
ppor. i kierownik ośw. Baonu.

OD REDAKCJI: Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek powieściowy i dodatek ilustrowany.

Pocztą „Żołnierza Polskiego“

Matka poszukuje syna Bolesława Kłosa, który wstąpił do korpusu ochotniczego w 1915 r. 2 pułk I komp. Szkoła podoficerska; Od lipca 1919 r. niema o nim żadnej wiadomości. Adres: Książęca 1 m. 22.

Antoni Gąsior poszukuje brata ppor. Michała Gąsiora, który służył przy 14 p. p. i dostał się do niewoli ukraińskiej pod Jaworowem dn. 15-III 1919 r.

Franciszek Rutkowski lat 13 uciekł do wojska, ktoby o nim wiedział niech zawiadomi redakcję „Żołnierza Polskiego“

Ppor. Burchard 3 bał. 1-go dyonu 7 p. a. c. prosi o zawiadomienie go za pośrednictwem „Żołnierza Polskiego“ gdzie się znajduje ppor. Kwaśnik Franciszek, przydzielony ze stacji zbornej ofic. w Warszawie do Baonu Sanitarnego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

Sierż. Malinowski, p.o.c. panc. „Kaniów“ w polu. List umieścimy. Prenumeratę wpłaciliśmy. Za resztę nadesłanej kwoty wysyłamy pod podanym adresem książeczki biblioteki „Żoł. Pol.“

M. W. 13 p. k. a. p. w polu. Nie umieścimy. Napiszcie list.

Szałaj Aleks. komp. tech. 35 p.p. w polu. Nie możemy umieścić, ponieważ nie mamy miejsca w piśmie. Przysyłajcie zamiast wiersza korespondencję.

St. Żurawskiemu, kur. M. S. Wojsk. w War. Tym razem nie skorzystamy. „Żołnierz Polski“ kosztuje 2 mk. miesięcznie. Przynieście prenumeratę na Wierzbową 9.

Sierż. Pińkowski St. w Polu. List piękny umieścimy. Prosimy o pamięć.

Jopek 7 p. p. Leg. w polu. Cieszyliśmy się bardzo waszą smaczną wilją. Żal tylko biednego podoficera. Umieścimy.

St. leg. Paweł Jan. Prosimy o inny artykuł. Może napiszecie korespondencję.

Sierż. Jabłoński Bol. w Suwałkach. Wierszy mamy bardzo wiele. Wolelibyśmy list.

Sierż. Wójcik Fr. 50 p. strz. kres. w Dubnie. Umieścimy z przyjemnością. Ponieważ prenumerata „Żoł. Pol.“ wynosi 2 mk. miesięcznie będziemy wysyłać pismo za nadesłane pieniądze przez półtora miesiąca.

P. M. Leśniak, organista w Tuchowie, Galicja. Książki możemy wysłać po otrzymaniu należności. Egzemplarz kosztuje dla cywilów 1 mk. Inwentarza ani pieśni nie umieścimy.

Kapr. Goryl St. 12 p. p. Wszystkim wierszom brak poetyczności. Są one rymowanymi artykułami na różne tematy. Radzimy raczej zaprzestać prób na polu poezji.

St. żoł. Fic Franc. komp. tech. 37 p. p. List umieścimy. Słowa Wasze, „że „Żoł. Pol.“ jest dla Was przewodnikiem w polu pociechą“ są dla nas wielką radością. Dziękujemy za poparcie między kolegami. Nie zapomnijcie o obiecanych korespondencjach.

Kornell 35 p. p. w m. p. Umieścimy.

St. żoł. Hoffer Władysław 3 Dyw. leg. Umieścimy. Nie potrzebujecie nas prosić byśmy list poprawili, bo to nasz obowiązek.

Kapr. St. Łupiakowicz 6 p. p. Leg. Dziękujemy.

Kulewski Wład. 7 p. p. Leg. wiersz na przeprosiny dowcipny, ale skorzystać zeń w żołnierzu trudno.

Górski Mich. 10 p. p. 4 dyw. Od nas zwolnienie nie zależy, nie na to zrobić nie możemy. Stańcie do raportu.

Wieloska Jędrzej 18 p. p. od wywiad. Poprawimy i umieścimy. Czy dostajecie stale „Żołnierza“?

L. Luchmanłowicz kapral niema podstawy do otrzymania odroczenia.

Cz. Malinowski kapr. i szer. S. Ryśkowski. Matka wasza może się starać o wasze zwolnienie na mocy Rozkazu Min. Spr. Wojsk. 1402-II, jeżeli w czasie trwania waszej służby zaszły w rodzinie wypadki uzasadniające prawo do ulg. Matka wasza powinna wnieść do P. K. U. podanie o wasze zwolnienie, załączając dokumenty stwierdzające prawdziwość faktów przytoczonych, poświadczone przez wójta i komisarza urzędowego powiatu, (komisarza milicji).

W. Nażybło kapral przysługuje wam prawo zwolnienia na mocy rozkazu M. S. Wojsk. L. 1402-VI o ile jesteście uczniem średniego zakładu naukowego państwowego, lub przez państwo uznanego.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje

Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego“, Długa 58.

JULJUSZ KADEN - BANDROWSKI

PODPUŁK. LIS-KULA.

(Dokończenie).

Od wpędzenia resztek żołnierzy Piłsudskiego w ciemne szeregi austriackiej armji, zaczyna się wielkie i piękne Lisa pielgrzymstwo.

Ja dziś kilkoma słowy zaledwie sprawy tej dotykam, ale kiedyś, szeroko to powinno być dane na piśmie, aby się dowiedzieli wszyscy najdowodniej, jak pięknymi w pielgrzymstwie tem zakwitnął sprawami, jak go nic nie zwiodło z wybornego posłuszeństwa, jak chwili żadnej nie dał darmo przepłynąć, jak cudnie prowadził cały ten huf młodości polskiej, jak, w tej bolesnej żołnierstwa bezdomnego przygodzie, najpierwszy między pierwszymi sływał, dobrawszy się robotą swą nieustraszoną do skarbów wiecznej zasługi.

To on wtedy przecie był wyręczeniem i prawą ręką generała Śmigłego. On, jeszcze w odznakach sławnego oficera polskiego, przywiódł zastęp przrzuconych z urzędu oficerów legjonowych do 12-ej dywizji austriackiej i zdał tam siebie wraz z nimi więzom austriackiego rozkazu.

Tego może już dziś nie rozumiesz ty, którego służba tak poprostu jest przepisana, jak zdrowemu jadło. Ale wówczas spokojność słabego Narodu wymagała poddania się, a tylko niewiadomo było, jak to poddanie ma przełknąć honor żołnierski?...

Ale to Lisowi było wiadomo... Zaszczytne odznaki żołnierza polskiego spruł, przeobkleł się z latwością w austriackie wory, jajeczniczkę feldwebła przylepił na kołnierz, i dał przykład innym, jak trzeba pokazać prześladowcy swój honor, i jak potem, czasu nie tracąc, odejść należy do własnej roboty... Przeszedłszy przy froncie włoskim szkołę w bataljonie szturmowym, (bo wogóle wiele się uczył i w dziedzinie wiedzy wojskowej do powag mógł się zaliczać), ruszył na front. Wziął tu udział w bitwie pod Cordellazzo, gdzie prowadził, ku zachwytowi samych Włochów przez siebie obleganych, szturm na blokhausy.

Tu został ranny granatem ręcznym w wielu miejscach swego ciała i na leczenie wrócił do kraju.

Leczenia tego było na bardzo krótko. Z niezamkniętymi jeszcze ranami, poderwał się zaraz do wielkiej, zdawało się, beznadziejnej roboty peowiackiej na wschodzie. Skoro już w kraju, ani miejsca pewnego, ani tchu, ani pary, — jechać zagranicę, z rozbitków odsiecz zbierać, z odsieczą do kraju pędzić, — umyślił.

Tak, jak to jest zapisane w ewangeljach niewoli polskiej od stu lat.

Biegł na Ukrainę, na wschód, ciągniony sprawą tworzenia się tam sił polskich. Głośno już wtedy było, że się w okolicach Bobrujska wojsko nasze ściga i osadza. Żywa wiadomość szła, że się do cna rozlatuje moc rosyjska, a jakżeby to miało być, żeby się przy tem rozleceniu nie znalazł chłopiec polski, któryby zaraz broń pozbierał, dobytek wojenny zładził... A jakżeby to miało być, żeby się tam nie znalazł zaraz ten, który jak prędką, nieomylną pomstą za grzechem, — z mieczem za prześladowcą Ojczyzny stale chodził.

Wybrał się tam Lis, samotrzeć, w początkach lutego. Przydarzyło się im, jak zawsze nieomal w tych czasach, gdy się wrogowie nasze wzajem z sobą żarli, to jest, że się wdali pomiędzy trzy ściany ruchome...

Od Brześcia walili Niemcy, od Zbaraża sypały Austrijaki, gdzieś z przodu chwiała się rosyjska ściana. A nasi wobec tego wszystkiego, wobec tych trzech bałwanów wzdęzionych, — niby czółenko małe, prędko na przełaj...

Wyszli o 6-ej rano, w charakterze chemików wojskowych, szukać zmyślonego feld-laboratorium № 41. Minęli posty niemieckie, dotarli do Zbaraża, meldując się tu u dzielnych Bernardynów na umówione słowo „ul”.

Stąd, w list zacnego gwardjana zaopatrzeni, — do Sieniawy.

A Niemcy wciąż walą od zachodu, a Austriacy wciąż spią od południa...

Naszemu tylko jedno w głowie, — maszerować tak prędko, aby wyścignąć wysuwające się armie i hycnąć na tamtą stronę, tam jajecznikową feldfeblowską z kołnierzy zrzucić, — i szukać swoich. Ale nasi, ani map nie mają, ani odzieży odpowiedzialnej, ani wypoczynku, ani swobody poruszeń...

Idą.

Pod Wiśniowcem drogi rozstajne widzą... Brac się w lewo na wschód, — to już miną słupy graniczne dawnego kordonu. Tylko, — za widno jeszcze, a już wszędzie i wsi i drogi zajęte, warty stoją, chrząkają, nosami ciągną, czuwają...

Wtedy przywarowali w okopie, w dawnym okopie wielkiej wojny. Śnieg białymi batami wciąż zaciąga, a tu, niczem zając w bruzdzie, w bruzdach tego pług strasznej wojny, siedzi trzech polskich oficerów byłych, teraz oto dziadów, niewiadomego szeregu szukających...

I cieszą się, że tak szczęśliwie przycupli.

Przychodzi ciężka noc tego Lutego miesiąca... Gdzie iść?... Żadnymi drogami, mimo żadnych domów, daleko od wsi każdej, stroniąc od wszystkich głosów i wszelakiego życia ludzkiego, bo wszystko ono — jest twój wróg...

A Lis w najlepszym humorze powiada: — Iść na przełaj, według gwiazd!...

Więc idą według gwiazd, ziemia z wierzchu zamarznięta, wewnątrz błoto stopy w siebie wsysa i tu, i tam i ówdzie blaski się pokazują pistoletów świetlnych, aż oto znów stanęli przed słupami granicznymi...

Kołowanie, błędzenie, — jakby już z tych słupów wyjścia miało nigdy nie być...

Nareszcie szczęście się im przychyliło, wybrnęli, po drodze ubiór zamienili i potem parli naprzód wśród żywych okrucieństw polskiego życia ściągającego się w tym rozbiściu, — przez Płoskirów, Chmielnik...

Tu się serce Lisa, w Chmielniku, otwarło i uniosło niewypowiedzianą radością, tu bowiem spotkał zapuszczony w morze bolszewickie oddziały jakichś ułanów polskich, a było to pierwsze wojsko polskie, jakie od czasów kieleckich znów ujrzał zbrojne i regularne, w żadnym Verbandzie z obcą siłą nie będące.

Lis sunął naprzód przez Chmielnik, Winniki, Jamopol. Kołatali się we trzech ze Świtkiem i Schätzlem na biedzie dwukołowej w ślepaki zaprzężonej, bogaci w krzywą chlebą i trochę cukru. Tylko, że społeczeństwo tu wszędzie czego innego chce, niż ci mu wiozą...

Lis im wiezie walkę na śmierć z centralnymi, a ci tu ręce do góry wznoszą i powiadają, niech przyjdzie djabeł, czort, byle się już od bolszewików odżegnać... A owi znów słyszeli coś, co się rok temu działo, a dziś już łupiną jest — i mielą tę łupinę, i żują i wypłuć za nic nie chcą... A tamci jeszcze gdzieś ciągną i przeciągają sobie wielki kredyt Lisa w Piłsudskim ufundowany, jedni w prawo, drudzy w lewo.

Lis się świadczy więzieniem Naczelnika. Mówi w Odesie, żeby się teraz za robotę brać, kupić grose, ciuć bronię, nogę Centralnym podstawić, po-

tem ze wschodu do domu z siłą wracać. Kraj powstanie od frontu, a my stąd wroga od tyłu...

Nikt nie słucha.

Potem się zjawił ze swą robotą w Bobrujsku.

Wielkie twierdze, wielkie zapasy, wielkie wojska, — a tu zjechało po cichu coś ogolonego, oberwanego, długiego, — to Lisek! W zakrótkim, szarym ubranku, tak wytartym, że na świat patrzeć można było przez nie swobodnie, w szarej zatłuszczonej cyklistówce, niby Anglik i glob-trotter, nieszczęśliwej naszej wolności komiwojażer...

Przystał za jakiegoś urzędnika, — rano jest komisarzem cywilnym, po południu za sklepikiem w alko wie otwiera swój „urząd“ peowiacki. I zaraz się ściągają z najdalszych końców świata, różne oberwane sportsmeny, zaś w samym korpusie lepi się co mocniejsza grudka do grudki...

Na wieść o rozbiściu korpusu Hallera, Lis zrzuci przebranie, melduje się u generała Dowbora i znowu jest w mundurze. To on ma przygotować tę pierwszą pięść, która stąd na Niemców spadnie. Młodziutki ten oficer, we wszystkich trybach wojny wygięty i wydoskonalony, rozpoczyna ćwiczenia legji rycerskiej, na wielkim błoniu za Kutajskimi koszarami twierdzy Bobrujskiej. Zapewne ze wszystkich nich był tam najmłodszy, ale któryż inny tyle miał w pracy rozmysłu, tyle w sobie stałości z prawdą połączonej i tyle sławy tak godnie nabytej.

Tymczasem, jakgdyby się lato rozpoczynało, czy też wiosna kończyła przedwcześnie, stara, pełna suchych oddechów, żaru i kurzu, a jakby razem ze żmudą dziwnej pory szły zewsząd ciężkie chmury, przejrzalnych postanowień i chmury gradowe wojsk niemieckich, pierścień dokoła korpusu polskiego zacieśniających...

O zmroku, w przeddzień nieszczęścia zaroilo się w ogrodzie pod jabłonią, przed domkiem Lisa... Zeszło się znów tych kilkudziesięciu, w rozmaitych mundurach, z rozmaitych broni... Tych kilkudziesięciu, którzy coraz, coraz zjawiają się w Polsce, jako konfederaci, jako podchorążowie, jako demonstranci, czy uczniowie z Cuneo, jako Peowiacy, — polscy powstańcy... Wyznaczony był już plan walki i uderzenia, a potem, aby jeśli ulegać — z honorem ulec, — wysadzenie fortu Wilhelma z 20,000 pudów piroksyliny.

Przewaliła się ta noc, okrutnie umajona samobójstwem oficera Gelniewskiego, który broni złożyć nie chciał, a posłuszeństwa wymówić nie mógł. Przewaliła się ta noc, w której tak wiele było po jednej stronie, — cały przecie prawie korpus polski... A tak malutko po stronie Lisa...

Jakby po jednej była moc Goljata, a po drugiej śmiałość Dawida, — gotowe do zapasów wiekopomnych.

Niemcy zawładnęli korpusem, a Lis, ani na sekundę ducha nie stracił. Rzekłbyś nic się nie stało, wydarzenie się zdarzyło małoważne... Miał ten wódz młodociany nieustającą w sobie łaskę poczynania pracy i planu. Zaś Polska w sercu jego nie składała się, ani z korpusu, ani z korpusów, ani z wojska, ani z przegranej, ani z wygranej, — a tylko z ciągłej pracy życia...

Kazał się swoim natychmiast przedzierać do Kijowa.

I znów ruszyli, naprzelaj, daleko od siedzib wszystkich, — według gwiazd.

W Kijowie była wtedy Sodoma, Gomora i Babilon. Całe tłumy różnych szalonych ministerjów, sztaby morskie osiadłe na mieliźnie miejskiej, zwarjowane mundury najdziwniejszych rozbitków, a ponad wszystkim żelazne wojsko niemieckie kłamliwymi świstkami głoszące temu miastu złej nadziei, — że Niemcy już wkroczyli do Tyflisu...

Otóż tu w tym nowym gnieździe żelaznego wroga, jak czerw w ukryciu załagał się Lis z tajemną swą robotą. On pierwszy nawiązał tu rzecz z przedstawicielem Francji i koalicji, świadcząc się siłą polskiego gniewu i buntu. On tu najlepiej i najprościej zganiać znów jął w gromadę wszystkich żołnierzy tułaczów, wiążąc pracowicie twarde guzy szerokiej sieci peowiackiej.

On pierwszy jął odrywać a potem tłuc, a potem rwać żelazne ściąga połączeń kolejowych niemieckich, że raz w raz, gdy zdyszane korpusy niemieckie chciały biec na ratunek Hindenburga, — coś się w przekładniach drogi żelaznej psuło, gmatwało, ogień kruszył mosty na Charkowskiej linii, na Chorosteńskiej, Berdyczowskiej, między Fastowem a Białocerkwią, nawet na samym dworcu w Kijowie.

To nieugięty duch Lisa, to wzbity ku górze płomień jego myśli, rwał te przęsła połączeń i dróg!!

Szare wywłoki ze zmiażdżonych niedawno przez Niemców polskich wojsk, zdziczałe Leguny, obiecywały peowiackie i „sympatyczne” cywile znów się znalazły w niezawodnym ręku. Lis lawirował nieustannie. Tropiony i ścigany przenosił Naczelną Komendę z miejsca na miejsce, aż wreszcie na plażę, skąd, niby słońca i wywczasów na piaseczku zażywający, — dowodził całą akcją.

Bieda straszliwa, w której się to całe wojsko tak dzielnie prowadziło, nie przeszkadzała Lisowi umiejętnie dociągać swego wielkiego planu. Łączył się tedy skwapliwie z krajem i z dowódcą swym Śmigłym. Wiedział, że lada godzinę kraj wybuchnie. Podsuwał przeto, jak mógł, a zawsze niestrudzenie materiał wojenny coraz bliżej od wschodu ku zachodowi, przygotowywał też i ściągał ku tym stronom oddziały partyzanckie. Równocześnie przenikał znakomicie między Polaków, rozrzuconych pośród wojska austriackiego. Już nawet pod Winnicą trzymał dla swych żołnierzy ukrycie przygotowane. Mieli tu bowiem rzekomo dla wyrębu lasu, siedzieć, jako robotnicy.

Tymczasem Państwa Środka zawałyły się jeszcze wcześniej, niż przypuszczano, każda chwila była drogą, czas roboty głośnemi pięściami walił do drzewi...

Już się gotują... Pułkownik Rybicki pójdzie dawną granicą galicyjską między Płoskirowem a Podwołoczyskami, zaś Lis na leniwych, gnuśnych rozłogach wzgórz koło Radziwiłowa wyczyni dywersję...

Róbże dywersję, gdy ci cały pociąg z bronią w nieprzewidziane ręce ukraińców wpadnie!.. Róbże dywersję, gdy ci się zwałyły ostatnie twe nadzieje i na żadną broń liczyć nie możesz, bo się Niemcy z Austryjakami w Radziwiłowie pożarli, wszystkie wachy się pokiełbały i tyle tylko mieć możesz, co w nocy pośród rozgardjaszu przykradniesz...

Jakże tu w piersi Lisa, że szczupłą garścią od Radziwiłowa ku Brodom idącego, pokutować musiały

te hasła, których tyle wydał podczas pielgrzymstwa swego od Zbaraża, tylim światem, aż do Odesy!..

Dnia 11 października 1918 roku, nakazał koncentrację swych chudych plutoników, w lasach pod Klekotowem. Tutaj się gryzł i szarpał parę dni z nadzorem niemieckim, z przewagą ukraińską, z bałaganem austriackim. Z jednych lasów przechodził do drugih, układając wciąż plan zajęcia Brodów. Zmuszony do walki wystrzelał całą amunicję, potem rannych odstawił i żeby jeńca jakiego oddał za swoich, mowy nawet nie było. A potem z tej całej burzy ogromnej ów mały oddział takim znojem uciulany, i takim męstwem ocalony, puszczał cichutko, żołnierza za żołnierzem, pojedynczo, napowrót, żeby się przez Równo przedzierali ku Królestwu i tam do walki stawali. Z ludzi tych powstał szturmowy bataljon Lisa, bataljon najlepszych tygrysów, którym w kilka miesięcy później los wojny na śmierć dowódcy patrzeć kazął.

W samych Brodach, tym brzydkim mieście, gdzie ślad dawnej powagi, licha nowizna na każdym kroku trawi, gdzieś przy cukierni, czy pod figurą składkowego Mickiewicza, których to figur tyle mają nasze wschodnie miasta na każdym kroku, — został wzięty przez Ukraińców.

I wtedy dziwna się rzecz zaczęła... Różne końce Polski zawołały i z wymianą się do Ukraińców zgłosiły o tego niezwykłego żołnierza. A ci nie wiedzieli zgola i rozeznać zrazu nie mogli o kogo jest to wołanie... Jedni bowiem z naszych żądali Lisa-Kulę, drudzy Jeleńskiego, trzeci, którzy z kijowskich byli szeregów, Czajkowskiego, inni znowu, cywile z pod Bobrujska, Malewskiego, a ostatni jeszcze, żołnierze z korpusu I-go, — kapitana Kortyna. Wtedy dopiero na jaw wypłynęły wszystkie nazwiska, pod którymi pracował, każde z nich świetnem już i znanem uczynione, tak bardzo, że każde wielką zasługą całe jedno życie uwieńczyć zdolne...

Echem radosnem zatrzęsło się młode wojsko polskie na wieść, że Lis wrócił, że się u Komendanta już meldował, że idzie znów do ognia...

Poszedł zaraz do ciężkich walk, jakie w zimie z 1918 na 1919 rok toczył generał Śmigły pod Kowlem i nad Styrem. Lis-Kula, wnet majorem mianowany, bił się w wielu bitwach. On wziął Uhnów, Poryck i zaraz siedem armat i trzydzieści karabinów maszynowych i zaraz kupy jeńców.

Mówili koledzy, że dziwnie mu się tu jego długie nogi przydawały. Radzili też, iż jeśli się da kiedy zranić, aby wybierał ranę w nogi, bo nic nie zaszkodzi jeśli sobie nożyska ogromne przykróci.

Któż mógł wtedy myśleć, że sama śmierć tę mu ranę wybierze?!..

Koledzy się przekomarzali, że do tych swoich pedałów ogromnych sposób wojowania przykrócił, które polegało na tem, iż daleko na tyły nieprzyjacielskie zachodził i gdy wróg ku przodowi się skupiał i wysiłał, Lis mu wypadem szalonym dalekie arterje przecinał i tak całego gnębił.

Właśnie w jednej z takich bitew śmiałych, nocą przez grzązkie moczary, daleko pod miasto Torczyn zaniesionej, — zginał. Bił się tu w niespełna stu ludzi przeciw dwóm pułkom piechoty, 15 karabinom maszynowym i baterjom,

Już zwyciężał! Koło pierwszej w nocy wdarł się był już do miasta. Już nawet armaty nieprzyjaciela za sobą pozostawił..

Biegł dalej. Napatoczyli mu się po drodze trzej żołnierze ukraińscy. Dwuch z miejsca położył, trzeci, na bliską odległość, trafił majora powyżej pachwiny, przerywając tętnicę.

Broczącego obficie krwią, przenieśli żołnierze oddani, wśród ciągłej walki, rozgłośnych salw i wichru, i srogiej ciemności, do miejsca opatrunkowego.

Tu udzielono mu lekarskiej pomocy. Major, którego akurat w tym czasie Wódz Naczelny w Warszawie na podpułkownika wynosił, — major nie wiedział, że umiera. Pragnął żyć, — kazał sobie trzymać ręce do góry, by krew pilnie napływała do słabnącego serca... Już prawie nie mógł mówić. I oto z rękami, które tak zawsze z przykrótkich rękawów we świat się rwały, — teraz ku blademu świtowi wzniesionymi, — zataczało się czas jakiś istnienie podpułkownika, pomiędzy życiem a śmiercią.

Zaś, gdy już krew jego dłoni walecznych wspomóc serca nie nadążyła, zgasł nad ranem, skarżąc się jeno boleśnie na brak tchu. —

Tak odprawił podpułkownik Leopold Lis-Kula pierwszy wiek młodości i, nie przybiwszy do bezpiecznego brzegu spokojnych lat, tak się wszystko marnienie tego żołnierza w krwi upływie wypisało.

A już zaraz, jutro, pojutrze, prędkim skrzydłem złej wieści dmuchnęła żaloba po wszystkich naszych wojskach. Kulił się i mroczył gdzie kto stał, na froncie, czy w koszarach. Bo przecież stała się straszna rzecz... Zaryło się w ziemię coś, co tak szczerze rośło pod niebo samo!..

Dnia 13 marca 1919 r. na Placu Saskim, jeszcze po raz ostatni miało słońce wiosenne objąć zwłoki tego żołnierza i ostatni raz mieli tu do nich przemówić towarzysze broni.

Czworobok doborowej piechoty stał murem i innych wojsk oddziały. Trumna tonęła w kwiatkach, zaś na niezliczonych wstęgach pułki, dywizje, korpusy, bronie i zakłady wojenne, wypisały najśłodsze i najdumniejsze słowa pożegnania, jakby wszyscy chcieli potwierdzić, że wdzięczna pamięć jest zaiste plastrzem wiecznej nieśmiertelności...

Zaś w głosie podniesionym napisów wszystkich, które u stóp tej śmierci, tak przedwczesnej, kładli ludzie po wielekroć niewyciężeni, najprostszym i najrzewniejszym się tonem rozlegał napis Wodza, przez jedwabiste barwy Ojczyzny wypisany:

Memu dzielnemu chłopcu — Józef Piłsudski.

I tak ponieśli trumnę stąd, w słowach mowy i w dymach salw i we wszystkich wstęgach otuloną, a potem ją dalej wieźli do ziemi Rzeszowskiej, z której tak jak wyszedł, mając blaszkę Piłsudskiego na czapce, tak teraz wracał z tą samą wciąż podobizną Wodza, wszystkimi kulami wojny światowej oświstaną, — na trumnie.

Nic zapobiec nie może tym żalom, które śmierć Lisa wznieciła, lecz może złagodzić je zdoła, iż w wolności, którą oddychamy, tętni krew tego bohatera...

Że we wiosnie, która przed życiem naszym jest rozwarta, u wrót zdobytych, właśnie przoduje ten duch, ten duch niewyczerpany i świeży, — jako majowy deszcz.

K O N I E C.

Nasi na Murmanie



PRZEZ TUNDRĘ

Daleko od Polski na Murmanie, w północnej Rosji powstały w r. 1918 oddziały W. P., które walczyły tam z bolszewikami przy boku wojsk państw sprzymierzonych. Murman jest to kraj rzadko zamieszkały. Mieszkańcy tamtejsi nazywają się Samojedami. Jest tam dużo lasów, bagien i wielkich pustych stepów zwanych tundrami.

Do pociągu używają na Murmanie reniferów. Na rycinie widać tundrę i sanki zaprzężone w renifery.



Okolice Archangielska. Samojedzi na swem gospodarstwie.



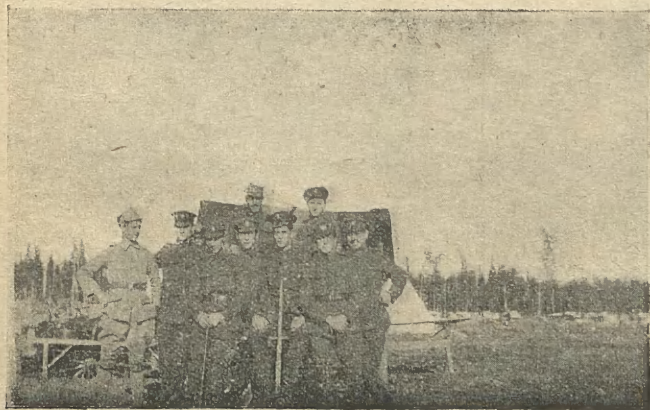
„Baśka“, oswojona niedźwiedzica, która z oddziałem przyjechała do Warszawy.



Placówka karabinów maszynowych.



Archangielski front kolejowy. Ambulans oddziału Murmańskiego w spolszczonym wagonie — „ciepluszce”.



Porozumienie polsko-angielskie.



Placówka k. m. na stacji Obozierska.



Wieczny dzień na Murmanie. Słońce o 12-ej w nocy.



Na Białym Morzu.



W drodze.